

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 40 (1103) 4 PAŹDZIERNIKA 1981 R. CENA 4 ZŁ

## W NUMERZE:

Jezus Chrystus odpuszcza grzechy ● Przegląd prasy religijnej ● Kto nerwy ukoi? ● Uroczystości jubileuszowe w Krzykawie ● Polonia w Kanadzie ● Brzeg nad Odrą ● Pogadanki o historii Kościoła ● Porady





## OSIEMNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian — (1 Kor 1, 4 — 8)

Bracia: Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was, za łaskę Bożą, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, żeście się w Nim we wszystko wzbogacili, we wszelkie słowo i we wszelką umiejętność. Jako, że świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest pośród was. Tak, że wam na żadnej łasce nie zbywa, w oczekiwaniu objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też umocni was aż do końca bez winy, w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Psalm responsoryjny — (51, 3 — 14)

Refren: *Zmiłuj się, Panie, bo jesteśmy grzeszni*

1. Zmiłuj się nade mną Boże, w swojej łaskawości;  
w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość.
2. Obmyj mnie zupełnie z mojej winy;  
i oczyść mnie z grzechu mojego.

Refren: *Zmiłuj się, Panie, bo jesteśmy grzeszni*

3. Ja uznaję bowiem moją nieprawość;  
a grzech mój jest zawsze przede mną.
4. Przeciwno Tobie tylko zgrzeszyłem;  
i uczyniłem, co złe jest przed Tobą.

Refren: *Zmiłuj się, Panie, bo jesteśmy grzeszni*

5. Nie odrzucaj mnie od swego oblicza;  
i nie odbieraj mi świętego ducha Twego.
6. Przywróć mi radość z Twojego zbawienia;  
i wzmocnij mnie duchem ochoczym.

Refren: *Zmiłuj się, Panie, bo jesteśmy grzeszni*

7. Chwała Ojcu i Synowi  
i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze;  
i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Zmiłuj się, Panie, bo jesteśmy grzeszni*

Ewangelia według św. Mateusza — (9, 1 — 8)

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy do łodzi przepłynął się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli mu paralytyka, leżącego na łożu. A widząc wiarę ich rzekł Jezus paralytykowi: Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: Czemuż źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiejsze jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, czy też: wstań, a chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralytyka: Wstań, weźmij łoże i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc, rzęsz się ulęknęli i oddali chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.

## JEZUS CHRYSZTUS ODPUSZCZA GRZECHY

Podstawą życia religijnego jest wiara. Człowiek religijny wierzy w Boga, wierzy w Jezusa Chrystusa, wierzy w Ducha Świętego, wierzy też i w Kościół. I wydaje się, a nawet jest rzeczą pewną, że aby wierzyć, aby uwierzyć, nie trzeba przedtem widzieć, zobaczyć czy dotknąć. Bo choć może to wydawać się nam dziwne, to jednak nawet sam fakt zobaczenia, sprawdzenia, nie prowadzi jeszcze do wiary. Wielu przecież widziało Jezusa Chrystusa podczas Jego ziemskiego życia, a jednak Mu nie uwierzyło. Wielu było świadkami Jego cudów, a jednak nie uwierzyli Jezusowi.

Wiara w Boga, a tym bardziej wiara w jednego Boga, który jest w trzech Osobach, jest wiarą trudną. Także trudną jest wiara w Jezusa Chrystusa, w Boga, który przyjął ciało ludzkie i narodził się z Maryi Dziewicy. Wyjątek z ewangelii czytany dzisiaj niedzieli, wydarzenie z uzdrowieniem paralytyka jest tu czymś znamienym i jednocześnie dość typowym. Z jednej strony mamy tam takich, którzy wierzą żarliwie i konsekwentnie, zdawać by się mogło, że wierzą aż do przesady. Ci przychodzą do Jezusa Chrystusa i przedkładają Mu swą prośbę: aby uzdrowił chorego na paraliż. A Jezus dostrzegł, docenił i prawdziwie wymierzył głębię tej wiary. „A widząc ich wiarę”, bez dodawania warunków, powiedział jasno i krótko: „Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy Twoje”.

W epizodzie uzdrowienia paralytyka możemy zauważyć coś bardzo ważnego, a nawet fascynującego. Oto Jezus Chrystus nie czyni cudu po to, aby ci, którzy przybyli do niego uwierzyli, że On jest Kimś, jest Kimś w kogo trzeba wierzyć. Jest odwrotnie. Jezus czyni cud, bo widzi wiarę tych, co prosili, widzi wiarę i paralytyka. Dlatego odpuszcza mu najpierw grzechy. Najpierw Jezus okazuje moc Bożą, ale taką, której skutków nie widać, przynajmniej na zewnątrz. Tak postąpił Jezus Chrystus, wobec tych, którzy wierzyli w Niego i Jemu zaufali. Przed takimi nie musiał się legitymować swoimi cudami.

Ale wśród zebranych byli i tacy, którzy po prostu nie wierzyli w Jezusa, nie wierzyli Jezusowi. Nie wierzyli w to, że jest On Bogiem. Jeżeli byli przy Nim, to najczęściej po to, aby Go podpatrzeć, aby zadać Mu jakieś podchwytliwe pytanie, aby potem Go skompromitować. Wprawdzie nie bardzo im się to udawało, ale mieli taką nadzieję, że wreszcie się to stanie. Mieli nadzieję, że Jezus powie lub uczyni coś, co będzie mogło być przedmiotem oskarżenia Go u władz. Taki właśnie moment nadarzył się podczas uzdrowienia paralytyka. Bo oto Jezus odpuszcza mu grzechy. Zaczęli więc myśleć: — Jak On śmie to czynić? To bluźnierstwo. Przecież grzechy może odpuszczać tylko Bóg? Trzeba przyznać, że myśleli właściwie. Bo grzechy może odpuszczać jedynie Bóg. Nikt inny. A ponieważ Jezus Chrystus odpuszcza grzechy, wobec tego nasuwał się wniosek, a nawet stwierdzenie, że jest On Bogiem. Lecz uczeni w Piśmie wysnuli inny wniosek: On bluźni. Byli nawet pewni co do swego przekonania, byli tak dalece pewni swego ludzkiego rozumowania, że nie byli z kolei zdolni do przyjęcia innego, przez Boga sugerowanego zapewnienia. Nie uwierzyli. Nie tylko oni. I dzisiaj też są tacy, co nie wierzą w Jezusa Chrystusa, w to, że jest On Bogiem. Bardziej opierają się na swoich ludzkich racjach, niż zapewnieniach podawanych przez samego Boga. Są jak ci uczeni w Piśmie, o których wspomina i dzisiejsza ewangelia.

A przecież Jezus Chrystus argumentował. „A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralytyka: Wstań, weźmij łoże i idź do domu swego”. To był dowód, argument, że przedtem tak samo faktycznie odpuszczył mu grzechy, choć tego nie było widać na zewnątrz. Bo odpuszczanie grzechów jest czymś, co dokonuje się wewnątrz człowieka.

Na widok uzdrowienia paralytyka „rzesze ulęknęły się i oddały chwałę Bogu”. A więc ich wiara została wzmocniona. Fakt odpuszczenia grzechów i fakt uzdrowienia dał im powód do entuzjastycznego i pogłębionego wyznania wiary. Uwierzyli w Jezusa, uwierzyli Jezusowi. Ale nie wszyscy. Uczeni w Piśmie, ci, którzy stale powołują się na to Pismo, pozostali nieprzekonani w swych poglądach. Mają i dzisiaj swych spadkobierców. Bo wiara w Jezusa Chrystusa, który odpuszcza grzechy, a więc wiara w Jezusa Chrystusa — Boga, jest wiarą trudną.

W oparciu o wiarę w Jezusa Chrystusa wyznajemy, że wierzymy i w odpuszczanie grzechów, nam, grzesznym ludziom. Odpuszczanie grzechów należy — jeżeli można tak to określić — do porządku dziennego. W konfesjonale, przy ołtarzu podczas spowiedzi ogólnej, widzimy, jak grzechy są odpuszczane. Kapłan kreśli znak krzyża. To znak odpuszczenia. Czyżby więc kapłani byli bogami? Nie. Są tylko ludźmi. Oni ręką czynią znak krzyża, ale samo odpuszczenie jest dziełem już Jezusa Chrystusa. Stąd kapłan podczas rozgrzeszenia mówi słowa: „Pan nasz, Jezus Chrystus niech cię rozgrzeszy...” Bo tylko Bóg ma władzę całkowitą nad człowiekiem i nad jego grzechami. Tylko Bóg może grzechy odpuścić.

W dzisiejszej perykopie ewangelijnej znajdujemy jeszcze ciekawe zdanie. „I wstał, i poszedł do domu swego”. Każdy z nas staje przed Bogiem i prosi o odpuszczenie grzechów. I Bóg jest szczerdy w swym miłosierdziu. Odchodzimy później z kościoła do swoich domów. Trzeba jednak pamiętać, że mam wrócić do domu zdrowym, zdrowym na duszy. Mam wstać i iść do domu swego. Tak jak przyrzekaliśmy na Chrzcie św., gdzie odrzekaliśmy się grzechu, tego wszystkiego co jest chorobą duszy. Tak też zapewniamy podczas każdej spowiedzi świętej. Więc mam wstać, wyzwolić się z więzów grzechu, mam zerwać kajdany złych nałogów i wnieść się ponad nizinę miłości własnej, lenistwa i gnuśności duchowej. Mam wstać i iść do domu swego, a więc mam poddać się całkowicie Bogu i Jego przykazaniom. Mam trwać przy Jezusie Chrystusie, Jego osobie. Jego nauce. Mam trwać i przy Kościele. Mam też chcieć i to ustawicznie, aby mnie napełniał i kierował mną Duch Boży, Duch Chrystusowy i Duch Święty. Mam iść do domu i potwierdzać to, co przyrzekałem na Chrzcie świętym i podczas spowiedzi świętej.

Podczas każdej Mszy świętej, podczas odmawiania rano czy wieczorem „Wierzę w Boga”, mówimy: „wierzę w Boga, Ojca Wszemogącego... wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jednorodzonego... wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela... wierzę w Kościół, powszechny i apostołski... wierzę w grzechów odpuszczenie...”. Aby dostąpić odpuszczenia grzechów trzeba najpierw wierzyć. Trzeba wierzyć w Jezusa Chrystusa. Tylko On może grzechy odpuszczać. I tylko przez Niego jest zbawienie. I od momentu, kiedy On zawisł na krzyżu, tylko On zbawia. I tylko On będzie sądził też wszystkich przy końcu świata. Bo tylko Bóg ma tę władzę.

Ileć razy będziemy prosili Jezusa Chrystusa, aby przebaczył nam winy nasze, tyleć razy z wiarą powtarzamy za Psalmistą:

„Zmiłuj się nade mną Boże, w swojej łaskawości;  
w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość...”

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ





## Ksiądz dziekan **TADEUSZ GOTÓWKA**, proboszcz parafii w Bolesławiu k. Olkusza — infułatem **KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO**

W niedzielę, dnia 19 lipca 1981 roku, w Bolesławiu, po uroczystej Mszy św., którą odprawił arcybiskup Utrechtu Marinus Kok z Holandii przy obecności Pierwszego Księdza Biskupa Franciszka Rowińskiego ze Stanów Zjednoczonych, A.P. oraz licznie zgromadzonych wiernych, Biskup Tadeusz R. Majewski — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego nadał księdzu Tadeuszowi Gotówce godność infułata rzeczywistego w Kościele Polskokatolickim i dokonał instalacji. Dekret nominacyjny odczytał ks. doc. dr Edward Bałakier. Oto brzmienie dekretu:

„Jako zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w PRL i jako biskup Unii Utrechckiej z mocy swojego katolickiego biskupstwa mam obowiązek i prawo oceniania pracy kapłanów podlegających mojej jurysdykcji i nagradzania ich. Na tej podstawie oceniam wysoko dotychczasową gorliwość i bardzo efektywną pracę Przewielebnego Księdza na stanowisku dziekana i proboszcza parafii polskokatolickiej w BOLESŁAWIU k/Olkusza — dla dobra Kościoła Polskokatolickiego i chcąc temu dać publiczny wyraz, nadaję Przewielebnemu Księdzu

w XV-tą rocznicę przyjęcia przeze mnie w kościele parafialnym w Bolesławiu — skary biskupiej — tytuł infułata rzeczywistego oraz włączam w skład członków Prezydium Rady Synodalnej.

Przewielebnemu Księdzu Infułatowi przysługuje prawo noszenia:

1. czarnej sutanny z peleryną, z fioletowymi obszywkami,
2. czarnego biretu z fioletowymi obszywkami,
3. srebrnego krzyża na srebrnym łańcuchu,
4. ozdobnej infuły a przy uroczystościach pogrzebowych infuły białej.

Mam w Bogu nadzieję, że to wyróżnienie jeszcze bardziej zwielokrotni pracę Przewielebnego Księdza Infułata dla dobra naszego św. Kościoła, dla pomyślności naszej Ojczyzny, a przede wszystkim służyć będzie większej chwale Bożej.

Przyjmij, mój Bracie w Chrystusie Panu, moje biskupie błogosławieństwo”.



Zamieszczone zdjęcia ilustrują przebieg uroczystości w Bolesławiu





## PRZEGLĄD PRASY RELIGIJNEJ

Ukazał się specjalny numer miesięcznika „Chrześcijanin” (nr 7—8/1981) przeznaczony dla młodzieży oraz wszystkich tych, którzy potrzebują Bożego wybawienia i pokoju.

Na treść numeru specjalnego składają się materiały z książki Dawida Wilkersona pt. „Ku dojrzałości chrześcijaństwa”. Sylwetkę autora książki prezentuje w artykule wstępnym Edward Czajko, który m.in. napisał:

„Kim jest zatem Dawid Wilkerson? Na początku lat pięćdziesiątych objął stanowisko kaznodziei w pentekostalnym Zborze Bożym (angielska nazwa denominacji: Assemblies of God) w Philipsburgu, w stanie Pensylwania. Był to bardzo mały zbor, który nie posiadał nawet własnego budynku kościelnego; nabożeństwa odbywały się w wynajętym, prywatnym domu, którego piętro służyło za plebanię, a parter za kaplicę. Z biegiem czasu praca religijno-kościelna zaczęła się powoli rozwijać. Na początku 1958 roku zbor liczył już 250 członków. Zbudowano także nowy kościół i plebanię. Budżet misyjny zboru także osiągnął wielkość niemałą. I właściwie pastor Wilkerson i jego rodzina powinni być czuć się szczęśliwi na tej nowej placówce kościelnej, którą nie bez zastanowienia obejmowali. Mimo to Dawid Wilkerson odczuwał jakiś niepokój. Zaczęło go ogarniać swego rodzaju duchowe niezadowolenie, którego nie był w stanie się pozbyć, nawet gdy patrzył na owoce swej dotychczasowej pracy — w Philipsburgu.

(...) udał się do Nowego Jorku i po wielu przygodach udało mu się nawiązać kontakt z „asfaltową dżunglą” a jego praca została przez Boga pobłogosławiona autentycznymi nawróceniami całych rzesz członków młodocianych gangów i ich przywódców, całych grup narkomanów i hippisów”.

W numerze 1—2/1981 kwartalnika „Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego” zostały opublikowane materiały poświęcone św. Serafinowi z Sarnowa: „Rozmowa ze Św. Serafinem z Sarnowa” — spisana przez jego ucznia Mikołaja Aleksandrowicza Motowiłowa oraz „Wspomnienia o Świętym Serafinie z Sarnowa” — Iwana Tichonowa.

Św. Serafin z Sarnowa (1759—1833) był najciekawszym i chyba największym świętym w Kościele rosyjskim od czasów św. Sergiusza z Radoneżu. Mnich, kapłan, pustelnik, cudotwórca, ocytany w literaturze patrystycznej i mistycznej, lecz przede wszystkim mający osobisty dar przenikania największych tajemnic życia duchowego wraz z doświadczeniem Przemienienia i Pięćdziesiątnicy. Św. Serafin zasłynął na początku naszego stulecia objawieniami o celu chrześcijańskiego życia, które za pośrednictwem uzdrowionego przez niego ucznia, Motowiłowa, były przeznaczone dla całego świata.

We „Wspomnieniach o Świętym Serafinie z Sarnowa” Iwana Tichonowa m.in. czytamy:

— „Opowiem tobie o ubogim Serafinie, — powiedział do mnie święty Serafin. Kiedyś czytając w Ewangelii świętego Jana słowa Zbawiciela, że „w domu Ojca Mego jest mieszkań wiele”, zatrzymałem się na nich myślą i zapragnąłem ujrzeć te niebieskie mieszkania. Pięć dni i nocy spędziłem na czuwaniu i modlitwie, prosząc Boga o łaskę ich ujrzania. I Bóg rzeczywiście, z wielkiego miłosierdzia, nie pozbawił mnie pociechy w mojej wierze i pokazał mi wieczne pokoje, w których ja, ubogi pielgrzym ziemski, nagle tam porwany (w ciebie czy bez ciecia, nie wiem), ujrzałem niewypowiedziane piękno niebieskie i żyjących tam: wielkiego Poprzednika i Chrzciciela Pańskiego Jana, Apostołów, biskupów, męczenników i czcigodnych ojców naszych Antoniego Wielkiego, Pawła z Tebajdy, Sawę Oświeconego, Onufrego Wielkiego, Marka z Tracji, piękno i triumf świętej Febronii i wielu innych męczennic, jaśniejących w niewypowiedzianej chwale i radości, jakich „oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani na myśl człowiekowi nie przyszło”, a jakie Bóg przygotował tym, którzy Go miłują”.

Arcybiskup Paryża, Jean Marie Lustiger udzielił red. Jerzemu Turrowiczowi wywiadu dla „Tygodnika Powszechnego” (Nr 34). Abp Lustiger pochodzi z rodziny Żydów polskich. Rodzice Arcybiskupa przed wojną przybyli z Polski do Francji, jego matka zmarła w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Młody Jean-Marie Lustiger w czasie okupacji w wieku 14 lat został wyznawcą Kościoła Rzymskokatolickiego.

Oto fragment wywiadu:  
— Księżo Arcybiskupie, jeszcze dwa krótkie pytania. Pierwsze: jak wszyscy wiedzą, Ksiądz Arcybiskup urodził się jako Żyd, z rodziców Żydów polskich. Czy zechciałby Ksiądz Arcybiskup powiedzieć czym dla Księdza Arcybiskupa jest żydostwo i więź pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem?

— Zasadniczo odsyłam Pana do Listu do Rzymian w jego całości. Albo jeśli Pan woli, do tekstu krótszego: proszę przeczytać „Magni-

ficat”, proszę odmówić „Magnificat” lub hymn „Benedictus”, to Pan zobaczy. To jest moja odpowiedź.

Jeżeli odpowiadam w sposób tak eliptyczny, to dlatego, że odczuwam potrzebę pewnej powściągliwości, a nawet podwójnej powściągliwości, kiedy mam o tym mówić.

Najpierw powściągliwość wobec judaizmu i Żydów, których w żaden, nawet pośredni sposób nie chciałbym urazić. A także powściągliwość wobec samej wiary chrześcijańskiej. W gruncie rzeczy myślę, że w łonie całej historii chrześcijańskiej jest jak gdyby rozdarcie w oczekiwaniu na eschatologiczne wypełnienie. To jest coś głęboko subtelnego, ale to jest kluczowy punkt dla chrześcijańskich, którzy są poganami dostępującymi łaski Chrystusa. Tak to jest. Ta podstawowa pokusa pogaństwa. Tak samo jak istnieją również pokusy żydowskie. Otóż pokusa pogańska polega na nie przyjmowaniu Chrystusa Mesjasza, Chrystusa-Syna Bożego takiego, jakim On sam się przedstawia. A więc pokusa robienia z Chrystusa bożka. To jest sprawa wierności narodów chrześcijańskich, dla których korzeń żydowski jest zasadniczy, bo on jest właściwym sprawdzianem wierności. Paganie mogą doskonale zrobić z Jezusa Apollina czy Marsa, czy też obraz własnego narodu”.

„Katolckie Nowiny” (nr 9 z 1981) opublikowały list pasterski arcybiskupa Pragi, kard. Tomaszka.

„Jako wierzący oczekujecie, że w dalszym ciągu będziecie mieli o zwykłych godzinach we wszystkich kościołach Msze Święte. Dlatego w niektórych parafiach niepokoić się tym, iż nie ma tyle Mszy św. co dawniej, albo że macie je nie o zwykłych godzinach. Pytacie: Dlaczego? Dlatego, że liczba księży zmniejsza się z powodu starości i śmierci, a nie starca tych, którzy by ich zastąpili. Dlatego Msze św. odprawia się o niezwykłych porach. Ksiądz odprawia w niedzielę więcej Mszy i musi rozdzielić je na całą niedzielę, aby to było w ogóle możliwe.

Odpowiedź na pytanie? Jak pracują nasi księża? Większość księży naszej praskiej archidiecezji obsługuje dwie, trzy, a nawet cztery parafie. W niedzielę i święta księża odprawiają zwykle trzy do pięciu Mszy św. Odbywają się one w parafiach oddalonych od siebie, a ksiądz jeździ w takie dni dziesiątki kilometrów przy każdej pogodzie, niekiedy, zwłaszcza zimą z narażeniem zdrowia. Przybywa do kościołów mało uczęszczanych, a nawet pustych, starając się o ich konserwację. A oprócz służby kapłańskiej wykonuje niekiedy obowiązki kościelnego i ministranta.

W naszej diecezji w ubiegłym roku zmarło kilkunastu księży, niektórzy z nich w sile wieku z wyczerpania pracą. Na pogrzebie jednego z nich czytałem głęboko prawdziwe słowa: „Głosiłem Krzyż, Krzyż niosłem i pod Krzyżem padłem. — Sługo wierny wejdź do wesela swego Pana”.

W numerze styczniowym budapesztańskiej „Vigilii” ukazał się artykuł red. Bela Hegyi, w którym m.in. pisze: „Vigilia” od początku istnienia uważała się za pismo postępowe, lewicowe, przede wszystkim nie w sensie politycznym, ale duchowym. Uczyla nowoczesnej teologii, tolerancji, szeroko zajmowała się kulturą, zbliżaniem ludzi różnych stylów myślenia i przekonań. W latach siedemdziesiątych stała się „Vigilia” forum duchowym i kulturowym dialogu. Przyjęła rolę pośrednika między pisarzami, artystami i uczonymi różnych światopoglądów. Ponadto „Vigilia” jest pismem wierzącej inteligencji węgierskiej — świeckich i duchownych, pismem Kościoła nie tylko jako instytucji, reprezentuje nie tylko „urzędową” opinię — rzecz jasna i tej udziela miejsca — ale przede wszystkim jest rzeczniczką interesów i opinii społeczności wierzących. Dlatego prymas Węgier, kard. László Lékai mówił o „Vigilii” jako o „strzeżonym skarbie i radości naszego Kościoła”, a sekretarz Episkopatu bp József Cserhati nazwał „Vigilię” — bardzo ważnym głosem z Węgier, słyszany także za granicą”.

W węgierskim „Reformatuskor Lapja” (nr 11 z 15 marca br.) ukazała się informacja o drugim spotkaniu religijnym chrześcijańskim węgierskich z Kościoła Reformowanego (kalwińskiego) z Żydami. Pierwsze miało miejsce w 1978 roku, gdy Żydzi złożyli wizytę w ośrodkach religijnych i kulturalnych oraz naukowych kalwinizmu w Debreczynie. Obecnie, na zaproszenie Krajowego Centrum Izraelitów Węgierskich do budapesztańskiej siedziby organizacji przybyło 3 biskupów Kościoła Reformowanego, na czele z przewodniczącym synodu ks. bp Tiborem Bartha. Ze strony gospodarzy uczestniczyli m.in. przewodniczący Krajowego Centrum Imre Heber z zastępcą oraz naczelny rabin László Salgó i dyrektor Krajowego Instytutu Kształcenia Rabinów — Sandor Scheiber. Stronom towarzyszyli rzeczoznawcy i dziennikarze. Zgodnie z programem spokojna odbyły się wykłady, koncert oraz zwiędzanie zarówno synagogi stolicy, jak i Instytutu Kształcenia Rabinów.

W „Tygodniku Powszechnym” (Nr 35) ukazał się artykuł sp. prof. Władysława Czaplńskiego, w którym Autor omawia wydane przez wybitnego znawcę pedagogiki i kultury, Bogdana Suchodolskiego, jednotomowe Dzieje kultury polskiej.

„Książka ta może tym bardziej zaciekać niejednego miłośnika dziejów ojczystych, że ostatnio dzieje kultury jako całości były zdecydowanie zaniedbywane. Toteż, kto chciał się zapoznać z tym tematem musiał sięgać do niewątpliwie nieco przestarzałego dzieła Aleksandra Brücknera, pod takim samym tytułem, w którym mógł znaleźć w trzech tomach omówienie kultury polskiej po r. 1831, dodajmy omówienie nieco rozwlekłe, trudno pisane, przedstawiające wszystkie dziedziny kultury od religijności i literatury do życia codziennego i produktów kultury materialnej”.



# Niektórym pięćdziesięciolatkom — emerytury



Tę szansę stworzyło rozporządzenie Rady Ministrów, które z dniem 1 sierpnia br. weszło w życie. Oczywiście, są to zasady ogólne, wprowadzone doraźnie. Poddyktowało je życie, to znaczy dramatyczna sytuacja na rynku pracy: zamrożone inwestycje, likwidacja wielu działów produkcji, groźba zamknięcia niektórych fabryk, brak miejsc pracy dla młodych kończących szkoły i studia wyższe. W tej sytuacji od dobrych paru miesięcy w gronie naukowców-ekonomistów i polityków społecznych, na konferencjach prasowych i dyskusjach organizowanych przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, na forum Sejmowej Komisji Pracy omawiano sprawę wcześniejszego przejścia na emeryturę. Można więc powiedzieć, że dyskusję uwieńczyło dzieło. Rozporządzenie stwarza możliwość wcześniejszego uzyskania emerytury pracownikom uspołecznionych zakładów pracy, z którymi w okresie od dnia 31 grudnia 1981 r. rozwiązany zostanie stosunek pracy na mocy porozumienia stron lub w drodze wypowiedzenia dokonanego przez zakład

pracy. Dotyczyć ono będzie również pracowników, którzy zwalniani będą z pracy w roku 1982 ze względu na likwidację zakładu pracy (szczegóły podała prasa, tekst rozporządzenia będzie ogłoszony w Dzienniku Ustaw Nr 19 z dnia 30 lipca 1981, Rozporządzenie Rady Ministrów Nr 95 z dnia 17 lipca 1981).

Spójrzmy na tych, którzy odejdą od swych warsztatów pracy i biur, pożegnają zakłady pracy i instytucje. Pięćdziesięciolatkowie. To takie przecież pokolenie. Młodzi. Nie sposób im tego odmówić. Na pierwszy rzut oka aż dziw bierze, że może im przysługiwać status: emeryt. A jeśli zważyć w jakich warunkach oni właśnie podejmowali pracę, że było to pokolenie, na zdrowiu którego wojna w dużej mierze pozostawiła swoje

piętno, że pracowali od wczesnej młodości, że dokładali swoich sił w latach, kiedy było najciężej — sprawa nabiera innego aspektu. Być może gdybyśmy nie mieli kryzysu, a mielibyśmy dobrobyt — polityka społeczna szczyliłaby się takim właśnie rozwiązaniem jak to.

Ale rzeczywistość jest inna, inne w grę wchodzi przesłanki, więc wróćmy do rzeczywistości. Trudno w tej chwili powiedzieć, jak liczna będzie armia okolicznościowych emerytów. Nikt w tej chwili takimi wyliczeniami nie dysponuje, nie wiadomo przecież, tak naprawdę i do końca, które fabryki będą zamknięte, które ilu zwolnią pracowników. Ale z pewnością wydane przez Radę Ministrów rozporządzenie już dziś wyjaśnia wiele sytuacji życiowych, wprowadza spokój w niejednej rodzinie — alternatywa: zmienić zawód, zmienić pracę, a często być może miejsce zamieszkania, albo przejść na emeryturę — taki właśnie spokój wprowadza. I to w tej chwili najważniejsze. Ale oto już wyłania się dla polityki społecznej, na zasadzie reakcji łańcuchowej, nowy problem. Armia dziś jeszcze pracujących, a jutro już na emeryturze, to ludzie, którzy zechcą być przydatni. zechcą być aktywni. Trzeba więc stworzyć różne pola dla ich aktywności. Błędem także — z punktu widzenia interesów państwa — byłoby niewykorzystanie ich możliwości, doświadczeń i dobrej woli. A więc jedna sprawa rozwiązana, sądząc z dyskusji, ankiet i badań, zgodnie ze społecznymi oczekiwaniami, a druga już puka do drzwi.

LESZEK SOBCZAK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (597)

w opracowaniu bp. M. Rodego

570 r. w Mekce, zm. w Medynie; pierwotne jego nazwisko brzmiało: Abul Kasem ben Abdullah, imię zaś matki — Amina) — to imię założyciela religii mahometańskiej (→ islamu), jej proroka, jednocześnie reformatora religijnego i twórcy arabskiego państwa teokratycznego. Aczkolwiek pochodził z arystokracji kupieckiej, pewnie nie biednej, rodziny z plemienia Kurajszytów, wskutek wczesnej śmierci jego rodziców rychło, bo już jako chłopiec doznał biedy i poniewierki. A chociaż jego wychowaniem zajął się jego dziad Abdumottalib, jakiś czas zarabiał na swoje życie jako pasterz-najmita, następnie jako kierownik karawan handlowych. Będąc pod opieką swego dziada, który jako patriarcha haszemitów z plemienia Kurajszytów przyjmował pielgrzymów udających się do →Kaaby (w Mekce), już od swojej wczesnej młodości mógł być bliżej zainteresowany się poglądami i praktykami religijnymi Arabów. Jako najmita służył u bogatej wdowy Chadidży, z którą mimo jej starszego już wieku ożenił się, sam mając wtedy lat 25. W następnych latach coraz intensywniej zajmował się sprawami religijno-społecznymi, powodowany widzianą nierównością społeczną i gospodarczą swoich ziomeków: chęcią zlikwidowania nierówności wśród ludzi a zaprowadzenia wśród nich ogólnej pomyślności. Swoje wtedy praktycznie ujęte i jeszcze raczej „prywatnie” głoszone poglądy począł już jednak argumentować religijnie, irracjonalnie, wskazując też i to coraz konsekwentniej na mający wkrótce nastąpić sąd Boży, co miało być groźbą mającą na celu szybką zmianę życia, zwłaszcza życia ludzi bogatych, zarówno dostojników religijnych, jak i politycznych. Te motywy religijne jednak począł zdecydowanie wysuwać, kiedy, mając lat ok. 40, ujawniać zaczął, iż jest poucany w specjalnych widzeniach (wizjach) przez anioła Gabriela, jako wysłannika Boga, a on sam stawał się w konsekwencji Jego, tzn. Boga, Allaha →prorokiem. W

międzyczasie miał z Chadidżą, swoją żoną, sześćoro dzieci: najdłużej z nich żyła, przeżyła nawet ojca, córka Fatima, która była żoną Alego, syna Abu-Taliby. M.in. Mahomet głosił (→ mahometanizm; → islam), że istnieje tylko jeden Bóg (→ monoteizm), → Allah, a on — Mahomet — jest Jego prorokiem. Wystąpił więc Mahomet przeciw arabskiemu wielobóstwu, przeciw → politeizmowi, przeciw → pogaństwu. Pierwszymi, którzy przyjęli głoszone przez niego poglądy monoteistyczne byli: jego żona Chadidża, nieco później Abu Bekr, Ali, jego zięć (Ali był czwartym z kolei → kalifem i został zamordowany w 660 roku po Chr.). Oni też wespół z Mahometem i jeszcze kilku innymi sformalizowali i poczęli pierwotnie instytucjonalizować nowe poglądy religijne i społeczne organizując się w stowarzyszenie (prawdziwie i właściwie) wierzących (arab. muslimun) w jednego Boga, zbierać składki-ofiary dla biednych i tworzyć coś w rodzaju systemu metafizyczno-etycznego, wyrażanego w surach (arab.), czyli krótko, zwięźle ujmowanych hasłach, poleceniach o treści religijno-społecznej; w tych ostatnich można też znaleźć ślady wpływu chrześcijańskiej religii na Mahometa, co należy niewątpliwie przypisać chrześcijaninowi Barakowi, krewnemu żony Mahometa, który z nim utrzymywał dość bliskie kontakty, prowadził rozmowy, dyskutował. Mahomet zyskiwał zwolenników. Poczęli jednak też przeciw niemu występować mieszkańcy Mekki, bojąc się przede wszystkim o to, że Mekka wraz z → Kaabą stracą swoje dotychczasowe znaczenie, gdyby idee Mahometa zwyciężyły. Ataki na Mahometa i jego zwolenników tak się wzmożyły i stały się nasilały, że Mahomet wraz ze swoimi zwolennikami dnia 16 czerwca 622 roku opuścił Mekkę i zamieszkał w Jatrib. Ten fakt został nazwany ucieczką (arab. hidżra) i uznany jest za początek mahometanizmu, miejscowość zaś Jatrib później została nazwana → Medyną





Rozstrojenia nerwowe uchodzą za najczęstsze z dolegliwości dnia codziennego. Lista przyczyn tego stanu u ludzi rośnie w nieskończoność. Trudno znaleźć kogoś kto z pełną odpowiedzialnością mógłby bez niepokoju mówić o stanie swych nerwów. Wszyscy czyli większość z nas żyje w napięciu proporcjonalnym do kłopotów. Końca kłopotów nie widać, szans na powrót do pełnego spokoju coraz mniej. A jednak jest kilka, z których nie bardzo zdajemy sobie sprawy. Zresztą komu myśleć się chce o ukojeniu nerwów, gdy nie wiadomo nawet za co się złapać, by powiązać koniec z końcem. Najlepiej byłoby złapać jeden koniec i drugi i jakoś starać się je złączyć. Ba — ale gdzie jest ten koniec? Poza tym nawet ułomny umysł wie, że takie powiązania to nic innego tylko jeden niezgrabny supeł. Życie z supełami niezbyt wygodnie, a już nie daj Boże z węzłami. Rozsupłać supeł czy rozciąć węzeł to czynność równie nerwowa jak sytuacja, która każe koniec z końcem na supeł związać. Najlepszym sposobem unikania takich nerwowych sytuacji jest unikanie wszelkich supełów czy węzłów. Oczywiście nie wszystkie węzły muszą być zaraz męczące, chociaż każdy zawiera możliwość nerwowego stanu. Na przykład węzły chłonne, czyli zupełnie potrzebne każdemu jako tako funkcjonującemu człowiekowi urządzenia biologiczne, czasem się zapalają. To znów inne węzły, na przykład małżeńskie też niejednych krępują i najwyczerpięcej w świecie przyprawiają o stress, frustrację, ogólną niemożność skupienia myśli i ból głowy. Tym niemniej nie są

to węzły z istoty swojej bólowiotne, podobnie jak na przykład węzły drogowe, czy to trakcji kolejowej czy drogowej w popularnym sensie. Maszynista na węźle kolejowym czuje się z pewnością tak samo jak na każdym innym miejscu szlaku kolejowego, tyle tylko, że częściej musi tu uważać za różnorakie sygnały, znaki, rozjazdy, szlabany. Rozstrojony kolejarz na węźle kolejowym to nie żaden kolejarz tylko żywe niebezpieczeństwo. Zatem węzeł kolejowy to miejsce wymagające zdrowych nerwów, to miejsce szczególnego skupienia a nie dezorganizacji. Mimo tego, nawet najzdrowszy nerwowo kolejarz musi się na węźle omawianego typu nieźle wysilić, by tego lub owego nie przeoczył. Przejechanie węzła kolejowego solidnie wyczerpuje i szarpie nerwy.

## Kto nerwy ukoji?

Jaki z tego płynie wniosek, można nawet powiedzieć nauczka. Chcesz mieć zdrowe nerwy nie uprawiaj kolejarstwa lub nie poruszaj się po węzłach, w szczególności kolejowych. Podobna nauka stosowana jest dość skutecznie przez rozumnych kierowców. Otóż rozumny kierowca przed wyjechaniem na trasę pilnie analizuje cały szlak swej drogi. Patrzy na mapę, sprawdza jeszcze u znajomych, którzy mieli okazję tą trasą przejeżdżać, dzwoni do urzędów a czasem instytucji gospodarki drogowej, na koniec udaje się do wróża. Jeśli już mapa wykazuje jakieś węzły, czyli skrzyżowania, rozumny kierowca na trasę nie wyjeżdża. Generalnie bowiem nerwy kołują jedynie unikanie sytuacji kłopotliwych, wymagających jakiejś decyzji, rozwiązania problemów, zaangażowania się po jakiejś stronie, itp. Skrzyżowanie drogowe jest węzłem zmuszającym do podejmowania

mnóstwa decyzji, których na pewno unikniemy siedząc sobie w domu. Przede wszystkim skrzyżowanie to potrzeba rozglądania się na prawo i lewo, do przodu i tyłu. Jak dobrze się przyjrzeć kierowcy na skrzyżowaniu, to aż cud, że mu się głowa na karku jeszcze trzyma od tego kręcenia. A do tego musi jeszcze kierownicą kręcić, uspakając żonę, że wszystko w porządku, naciskać klakson, pedały i pukać się w czoło, dając znać swemu współużytkownikowi drogi, iż sądzi o nim coś niezbyt miłego. Jest to wymarzona sytuacja szarpiąca nerwy. Szansą uniknięcia jej jest natychmiastowa sprzedaż samochodu, kupno miesięcznego biletu na wszystkie trasy oraz bajki o koniku garbusku, który latał ponad górami, dolinami więc ponad wszelkimi węzłami drogowymi w szczególności. Czytanie bajek zawsze uspakaja w przeciwieństwie do czytania map drogowych, kolejowych i innych. W ogóle poza bajkami czytanie czegokolwiek jest dla nerwów niezbyt zdrowe.

Oczywiście zdrowymi tekstami zawsze służy „Rodzina”, czego najlepszą ilustracją jest niniejszy zestaw rad. Są one skromne, bo czasy zrobiły się raczej skromne. Jednak sam temat jest obszerny i ważny i mimo skromności nauk jakie przedstawiam tu, właśnie jego zaatakowanie bez osłonek, z otwartą przyłbicą dowodzi rangi, jaką przypisuje ogólnemu samopoczuciu czytelników. Kolejną radą na nerwy jest radzenie sobie samemu bez oglądania się na cudze rady. Tak naprawdę to niewielu ludziom zależy na naszym dobrym samopoczuciu. Owszem, zdrowia nam życzą, ale w duchu zawsze żywią pragnienie, by się czuć lepiej niż bliźni. Stąd ich rady w sprawie samopoczucia możemy śmiało wyrzucić na śmieci.

Na pytanie, kto nerwy ukoji, odpowiedź — jak widać — jest dość prosta. Każdy sobie. Warunki w jakich może to osiągnąć nie są specjalnie skomplikowane. Przede wszystkim trzeba siedzieć w domu, nie ruszać się, a już za wszelką cenę unikać węzłów, tych i owych. Po wtóre, czytać w zasadzie tylko „Rodzinę” i bajki. Rodziny i „Rodziny” jednak między bajki nie wkładać, żeby się w tym wszystkim jakoś połapać i odróżnić rzeczywistość od marzenia.

JERZY GRAS

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (598)

(arab. Madinat an-nabi = miasto proroka) i tu też Mahomet utworzył pierwszą mahometańską, muzułmańską (arab. muslimun = wierzący w jednego Boga) gminę, która stała się zawiązkiem później szybko się rozwijającego teokratycznego państwa arabskiego. Nową więzią łączącą wszystkich Arabów, którą dotąd była krew plemienna, stała się wiara w jednego Boga, Boga arabskiego — Allaha. Mahomet nazwany też tu został (czy nazwał się) wysłannikiem, posłem, prorokiem Boga (arab. Rasul Allah) i oczywiście był też pierwszym totalnym przywódcą powstającej i szybko się rozwijającej społeczności muzułmańskiej, już wkrótce wielkiego władztwa, państwa arabskiego. Powstawać też poczęły nowe, dalsze poglądy, które później łącznie z dawnymi i późniejszymi stały się treścią — Koranu. W Medynie zbudował też Mahomet pierwszy — meczet. Mahomet wraz ze swoimi najbliższymi pomocnikami (arab. ansar) czynił wielkie wysiłki, aby nie tylko mieszkańców Medyny, ale i jej okolic przekonać do swoich poglądów i praktyk religijnych, których liturgicznym zaczątkiem stały się i co do treści i co do formy modły zanoszone do Allaha w pierwszym meczecie, wyżej już wspomnianym, w Medynie; Mahomet w celu osiągnięcia jak największych rezultatów stosował w swoich akcjach nie tylko kłopoty, przekonywania, ale również podstęp, a nawet siłę. Szybko zorganizował swoje wojsko i ogłosił tzw. świętą wojnę, wojnę przeciw Mekce zwłaszcza, a w ogóle wojnę z niewiernymi, a więc z nie muzułmanami, z nie mahometanami. Tym, którzy by w tej wojnie polegli, Mahomet jako wysłannik Boga obiecał, iż zaraz po śmierci znajdą się w raju, gdzie doznawać będą już wiecznego szczęścia. Toteż wojska Mahometa mimo gorszego wyposażenia i wyszkolenia odnosiły zwycięstwa nad wojskami aktualnego reżimu politycznego, a najslawniejszym stało się zwycięstwo Mahometa pod Badr. W wyniku tego

zwycięstwa Mahomet nie tylko zdobył szereg przywilejów i uprawnień publicznych, jak np. wolny dostęp swojej społeczności do świątyni Kaaby i to zgodnie z nowymi przepisami rytualnymi, ustalonymi przez Mahometa, więc instytucjonalizujący się islam, czy mahometanizm, ale zyskał na autorytecie, zdobył rozgłos i uznanie, a w konsekwencji zwiększył szeregi swoich zwolenników. Wkrótce też, chociaż w międzyczasie ponosił też klęski, zadawane mu w bitwach przez Mekkańczyków łącznie z przeciwnikami islamu, bo w 630 roku zorganizował wielką wyprawę-pielgrzymkę do Mekki, a siła tej masy mahometan okazała się tak wielką, że Mekka została zmuszona nie tylko do poddania się Mahometowi, ale Mekkańczycy jako całość musieli przyjąć islam. Kaabę wbudował w nowy meczet i ta nowa świątynia została uznana za sanktuarium jednego i jedynego Boga — Allaha, w konsekwencji zostały oczywiście zniszczone wszelkie znaki i ślady różnych bóstw, czyli pogaństwa. Stosując mądrą politykę, co wpływowszych Mekkańczyków szczególnie więc członków rodowej arystokracji, wyróżniał odpowiednimi przywilejami, poddawały też mu się i to z różnych przyczyn okoliczne miasta i państwa tak, że w krótkim czasie Mahomet-reformator religijny i prorok — stał się politykiem, wodzem, władcą coraz rozszerzającego się i jednoczącego się centralistycznie państwa Arabów, państwa muzułmanów, państwa wierzących w jednego arabskiego Boga, Allaha. Miasto Mekka stało się stolicą tego nowego państwa, państwa wybitnie teokratycznego, stolicą polityczną więc i religijną, ku której — zwłaszcza w czasie modłów, skierowywać się mieli odtąd wszyscy muzułmanie.

Krótko przed swoją śmiercią Mahomet ogłosił wielką pielgrzymkę do Kaaby. Po jej zakończeniu wrócił do Medyny, gdzie poczęła go silniej niż dawniej dręczyć padaczka, epilepsja; rozchorował się i dnia 8 czerwca 632 roku zmarł





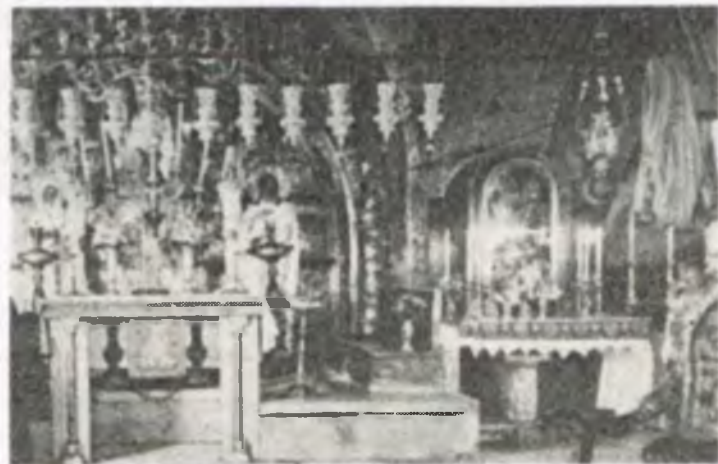
Bazylika na Górze Tabor. Na gruzach starożytnej bazyliki została wybudowana w latach 1921—1942 nowa bazylika. Bazylika zbudowana jest w stylu bizantyjsko-syryjskim. Front zdobia dwie wieże. Przy wejściu do bazyliki znajdują się dwie kaplice, jedna po prawej stronie poświęcona jest Mojżeszowi, a druga po lewej — Eliaszowi.



Wnętrze bazyliki na Górze Tabor. Wnętrze jest piękne, ozdobione marmurami. Trzy nawy bazyliki oddzielone są od siebie masywnymi kolumnami i arkadami. W środku bazyliki z nawy głównej schodzi się do krypty, w której zachowane są jeszcze starożytne mury i ołtarz. Ponad kryptą wznosi się wielki ołtarz. Poza ołtarzem w absydzie przecudna mozaika przedstawia Przemienienie Pańskie.



Mozaika Przemienienia Pańskiego. Na jasnym niebie wznosi się w powietrzu Pan Jezus, Mojżesz i Eliasz stoją obok Jezusa. Trzej uczniowie Jezusa: Piotr, Jan i Jakub przypatrują się zdziwieni cudnemu zjawisku. Mozaika jest wspaniała. Niestety, fotografia nie jest w stanie oddać rzeczywistego piękna.



Góra Kalwaria — Golgota. Góra Kalwaria, zwana także Golgotą, jest najświętszym miejscem dla wszystkich chrześcijan. Na górze tej umarł na Krzyżu Jezus Chrystus i dokonał dzieła naszego Odkupienia. Nad Golgotą zbudowana jest kaplica, która jest pod jednym dachem ze wszystkimi kaplicami Bazyliki Grobu Pańskiego. Na Golgotcie po prawej stronie jest miejsce, gdzie Pan Jezus został przyhity do Krzyża, w środku znajduje się Ołtarz Matki Bożej Bolesnej, a po lewej — miejsce, gdzie Pan Jezus skonał na Krzyżu. Tu, po lewej stronie, między kolumnkami podtrzymującymi stół ołtarza, jest otwór, gdzie stał Krzyż Zbawiciela. Na prawo znajduje się szczelina w skale, powstała na skutek trzęsienia ziemi w chwili śmierci Zbawiciela. Ołtarz Matki Bożej Bolesnej widoczny jest na fotografii po prawej stronie.

Mapka Palestyny — za czasów Chrystusa







## *Jubileusz 60-lecia istnienia Kościoła Polskokatolickiego w Polsce*

# UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE

## w Krzykawie

Około 8 kilometrów od Bolesławia znajduje się wieś KRZYKAWA, której mieszkańcy — w większości wyznawcy naszego Kościoła — doczekali się po wielu latach budowy własnej świątyni. W przeciągu kilku miesięcy zbudowano tzw. „kościół dolny”, choć jeszcze go nie wykończono, dlatego nabożeństwo jubileuszowe odprawiono przy ołtarzu polowym o godz. 6 po południu. Budowniczym kościoła, podobnie jak w Bukownie-Wsi, jest ks. inf. Tadeusz GOTOWKA wraz ze swoimi parafianami z Krzykawy. Kościół będzie podobny w swojej architekturze zewnętrznej do kościoła w Bukownie.

Tym razem Mszę św. odprawiał Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. MAJEWSKI (fot. 1, 2, 3). Słowo Boże wygłosił po Ewangelii Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego Ameryki i Kanady — Franciszek ROWIŃSKI (fot. 6). Kaznodzieja, widząc setki ludzi zgromadzonych wokół ołtarza, stojących na murach nowo wznoszonej świątyni (fot. 5), patrząc na pola i ogrody gospodarskie, przypomniał sobie dawne czasy, kiedy jako

młody kapłan brał udział w organizowaniu nowych parafii polskich w dalekich Stanach Ameryki Północnej i budowie świątyń, szkół, plebanii. Jakże i tu, w Krzykawie, w Polsce, aktualne są nadal słowa hymnu Kościoła, ułożone przez śp. biskupa Franciszka HODURĄ:

*„Tyle lat my Ci, o Panie, służbę wierną wypełniali...  
Dla Ciebie wznieśli świątynię,  
Co nam skarbnicą się stała.  
Z niej moc i wiara nam płynie,  
W niej nadzieja, przyszłość cała.”*

Takie świątynie, mówił kaznodzieja, budowali Polacy własnym wysiłkiem, własnym groszem nieomal we wszystkich stanach A.P., a także w Kanadzie. Zbudowano ich około 200, skupiały w swoich murach tysiące Polaków, którzy ze wspólnej modlitwy do Boga w języku ojczystym czerpali „moc i wiarę”, umacniali nadzieję w odzyskanie niepodległości przez daleką Ojczyznę, a gdy ta niepodległość przyszła, żywili nadzieję, że w wolnej Polsce znajdzie poczesne miej-







sce wolny, polski Kościół. I znalazł, i zapuścił swoje zagony po całym kraju — od Krakowa, Bolesławia, Krzykawy aż po Szczecin, Gdańsk, Lublin, Sanok. Już 60 lat trwa jego działalność religijna, duszpasterska i patriotyczna w Polsce. Tego nas zawsze uczył Organizator Kościoła, że mamy kochać Boga i służyć własnemu narodowi, własnej ojczyźnie. Czynimy tak w Ameryce i jesteśmy przekonani, że duchowni i wyznawcy w Polsce postępują podobnie. Oby dobry Bóg wspierał nasze wysiłki i rządził Kościołem naszym nadal. Prosimy Go o to przez Jego Syna — Jezusa Chrystusa.

Po Mszy św., już utartym zwyczajem, przemówił do ludu arcybiskup Marinus KOK (fot. 4), przekazując wszystkim pozdrowienia od Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, a zwłaszcza od Kościoła w Holandii. Rzęsisty deszcz, który spadł nagle, nie przestraszył ludzi. Trwali w spokoju i modlitewnym nastroju aż do końca. Dali tym dowód, że przeciwności losu, a nawet ewentualne szykany, czy prześladowania, nie odłączają ich od Kościoła, z którym związali swoje życie duchowe.

**E.B.**







Skansen — Muzeum Wsi  
Opolskiej

Młyn wodny z Siołkowic  
(XIII w.), zrekonstruowa-  
ny w latach 1971—1973, je-  
den z najstarszych zabytków  
drewnianego, prze-  
mysłowego budownictwa  
chłopskiego na Śląsku



## MUZEUM WSI OPOLSKIEJ



W Bierkowicach koło Opola znajduje się jedno z ciekawszych muzeów typu skansenu. Jest to Muzeum Wsi Opolskiej. Muzeum udostępnione zostało zwiedzającym już ponad siedem lat temu.

Na 10-hektarowym obszarze zgromadzono 40 zabytkowych, drewnianych obiektów, charakterystycznych dla budownictwa wiejskiego Opolszczyzny.

W muzeum gromadzi się samodzielne budowle lub całe zagrody. W Bierkowicach znajdują się zagrody pochodzące z opolskich wsi z XIX wieku, należące do różnych warstw społecznych. Jest tutaj i zagroda biednego chłopca wyrobnika z Wichrowa, i średniozamożnego chłopca, tzw. „półgubura”, z Budkowic, a także bogacza wiejskiego, zwanego z opolską „gburem”. Znajdują się tam ponadto spichlerze z Ligoty, Książęcej, Głogówka oraz dworskie z Grudyni Małej i Sławęcic.

Do ciekawszych eksponatów zaliczyć można młyn wodny z Siołkowic oraz niedawno zmontowany drewniany kościółek, pochodzący z Gręboszowa, z roku 1613.

W skansenie urządzono także ciekawą pasiekę uli. Są wśród nich uli kłódowe, figuralne i plecione ze słomy, tzw. „koszki”.

tekst i fot. G.R.



Spichlerz z Ligoty Książęcej, zbudowany w XIX w.



Studnia konstrukcji zrębowej w zagrodzie „gburskiej” (bogacza wiejskiego)



# POLONIA W KANADZIE

Polonia kanadyjska należy do najstarszych skupisk polskiej emigracji w świecie. Pierwsza duża grupa emigrantów z Polski, licząca kilkanaście tysięcy osób, przybyła do Kanady po roku 1831. Byli to głównie uchodźcy, którzy opuścili kraj po upadku powstania listopadowego. Przybyli w tym okresie Polacy energicznie włączyli się w życie gospodarczo-społeczne Kanady, będącej wtedy u progu rozwoju. Szczególnie piękne karty w rozwoju życia gospodarczego Kanady ma Aleksander Edward Kierzkowski i Kazimierz Gzowski. Pierwszy z nich, z wykształcenia inżynier, kierował robotami publicznymi w prowincji Ontario, pełniąc funkcję dyrektora wpływowego wówczas Towarzystwa Rolniczego. Był ponadto autorem najprawdopodobniej pierwszej książki, jaka została napisana przez Polaka w Kanadzie pt. „Sprawa dzierżaw ziem sennialnych jako zagadnienie kredytu hipotecznego”.

Kazimierz Gzowski, również inżynier, budował m.in. międzynarodowy most nad wodospadem Niagara (a także opublikował książkę o budowie tego mostu, wydaną w 1873 roku, niemal równocześnie z oddaniem mostu do ruchu kolejowego). Osiągnął wysoki stopień pułkownika czynnej milicji kanadyjskiej, a w 1879 roku królowa Wiktorja nadała mu tytuł honorowego adiutanta (Honorary Aide-de-Camp), godność cenioną wówczas najwyższe wśród oficerów brytyjskich. Było to także uznanie dla zasług Kazimierza Gzowskiego w cywilizacyjnym rozwoju Kanady.

Następna duża grupa Polaków, około 30 tys. osób przybyła do Kanady w latach 1890—1915. Była to emigracja zarobkowa, osiedlająca się w zachodnich, rolniczych prowincjach Kanady, głównie w rejonie Winnipegu. W znakomitej większości byli to chłopcy, którzy w Kanadzie szukali lepszych warunków życia oraz uwolnienia się od ucisku społecznego i narodowego.

Największa fala emigrantów z Polski, obejmująca około 70 tys. osób, napłynęła do Kanady w latach 1935—1938. Była to emigracja o wyraźnym charakterze zarobkowym, złożona z ludzi, którzy szukali ucieczki od nędzy i niesprawiedliwości społecznej okresu międzywojennego.

Ostatnia wreszcie grupa emigrantów polskich przybyła do Kanady po zakończeniu II wojny światowej. Grupa ta oceniana na 60 do 70 tysięcy osób osiedliła się głównie w prowincji Quebec. Byli to w przeważającej liczbie wojskowi, osoby wysiedlone w czasie wojny do Niemiec, a także liczna grupa inteligencji. Ludzie ci znaleźli zajęcie głównie w przemyśle i usługach.

Według najnowszych danych Polonię kanadyjską szacuje się w granicach 350 tys. osób. Zamieszkuje ona w następujących prowincjach: Ontario — 150 tys., Manitoba — ok. 50 tys., Alberta — ok. 41 tys., Quebec — 31 tys., British Columbia — 25 tys. i Nowa Szkocja — 3 tys. W innych prowincjach mieszka zaledwie kilka tysięcy osób polskiego pochodzenia.

Największym ośrodkiem polonijnym jest miasto Toronto, leżące w prowincji Ontario. Zamieszkuje tam ponad 60 tys. osób polskiego pochodzenia. Jest to też główny ośrodek życia polityczno-społecznego i kulturalnego Polonii kanadyjskiej.

Życie organizacyjne Polonii kanadyjskiej zaczęło się rozwijać w pierwszych latach XX stulecia. W 1907 roku powstała pierwsza w Kanadzie organizacja Polonijna „Synowie Polscy”, w 1922 roku Związek Polaków w Kanadzie, będący największą i najpoważniejszą, po dzień dzisiejszy organizacją polonijną w tym kraju. Związek powołał do życia Fundację im. Reymonta, która podjęła szeroką działalność kulturalną wśród Polonii. Fundacja utrzymuje kontakty z ośrodkami naukowymi i kulturalnymi w Polsce, organizuje wyjazdy młodzieży polonijnej na kolonie letnie, kursy folklorystyczne i naukę języka polskiego, a także na studia.

Polonia w Kanadzie osiągnęła wżelędnie wysoki poziom materialno-społeczny. Według danych kanadyjskiego Stowarzyszenia Techników Polskich, w Kanadzie pracuje około 3 tysiące inżynierów polskiego pochodzenia oraz około 300 naukowców. W parlamencie Kanady zasiada 5 posłów polskiego pochodzenia. Kanadyjczycy polskiego pochodzenia wchodzą także do parlamentów prowincjonalnych, pełniąc często funkcje burmistrzów małych miasteczek oraz są członkami rad miejskich. Wzrasta również w coraz większym stopniu udział przemysłowców polskiego pochodzenia w życiu ekonomicznym Kanady.

Obecnie w Kanadzie ukazują się 6 polonijnych czasopism. Istnieje też 8 polonijnych programów radiowych emitowanych w językach angielskim i polskim, a także polonijnym program telewizyjny w Toronto.

Poważnym wydarzeniem w życiu polonijnym Kanady było utworzenie w grudniu 1972 r. Federalnego Ministerstwa Wielokulturowości, co stanowi poważną zdobycz kanadyjskich grup etnicznych. Na ministra został powołany poseł do parlamentu pochodzenia polskiego, dr Stanisław Hajdasz. W oświadczeniu na forum parlamentu stwierdził, że „podstawowym celem polityki wielokulturowości jest pomoc dla zachowania i rozwoju kulturowych bogactw etnicznych oraz wzmoczenie akcji zmierzających do wzajemnego zrozumienia się Kanadyjczyków”. Realizacja przez Rząd kanadyjski polityki wielokulturowości spowodowała ożywienie działalności kulturalnej Polonii, wzrost zainteresowania nauką języka polskiego, aktywizację wydziałów slawistycznych w uczelniach kanadyjskich oraz ogólne ożywienie środowisk polonijnych w różnych dziedzinach.

Bardzo wyraźnie zaznacza się w ostatnich latach wśród Kanadyjczyków polskiego pochodzenia, urodzonych już w Kanadzie i nie mówiących po polsku, wzrost zainteresowania krajem swoich przodków, jego kultura, historia i dniem dzisiejszym. Dotyczy to szczególnie młodzieży polonijnej, której poczucie związku z krajem, a także dumy narodowej, jest zjawiskiem szczególnym.

W konsekwencji systematycznie wzrasta liczba Kanadyjczyków polskiego pochodzenia przyjeżdżających do Polski. W 1973 roku do Polski przyjechało prawie 10 tys. osób. Wzrasta zainteresowanie młodzieży studiami w Polsce, zacieśnia się wymiana kulturalna i naukowa. W spotkaniu Naukowców Polskiego Pochodzenia w Krakowie wzięło udział 23 naukowców polonijnych z Kanady. Zanotowano również liczny udział naukowców w obradach Kongresu Sławistycznego w Warszawie.

W roku 1974, niezależnie od masowych przyjazdów Polonii kanadyjskiej, przyjechało do Polski ponad 200 osób — uczestników kursów letnich, folklorystycznych, pedagogicznych. Na III Festiwal Zespołów Polonijnych przyjechały 3 zespoły z Kanady liczące ponad 100 osób. Zespół „Podhale” z Montrealu otrzymał nagrodę przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu prof. Janusza Groszkowskiego, „Cra-covia” z London — nagrodę prezesa Towarzystwa „Polonia” Wincentego Kraski, a „Orzeł Biały” z Toronto — nagrodę sekretarza generalnego Towarzystwa „Polonia” Wiesława Adamskiego.

ANNA LASKOWSKA



Ul twarzowy



Ul — tzw. „koszka”, pleciony ze słomy





Fragment portalu zamku brzeskiego

Piękne miasto, otoczone parkami, położone na wysokiej skarpie nad rzeką Odrą: „Civitas in alta ripa” — „miasto na wysokim brzegu”, jak głosi najstarszy zapis historyczny — to Brzeg, miasto powiatowe w województwie opolskim. O urodzie tego renesansowego miasta świadczą wiele zabytków architektury zaliczanych do klasy międzynarodowej.

Do najcenniejszych z nich należy zamek książęcy położony w zachodniej części miasta w obrębie fortyfikacji, oddzielony fosą od zabudowań miejskich. Był tu ongiś gród lub dwór książęcy, wzmiankowany już w roku 1235. Pierwsze wiadomości o murowanym zamku pochodzą z roku 1300. Zamek w okresie 1311—1675 był rezydencją książęcą. Ostateczną formę renesansową, z krużgankami obiegającymi dziedziniec z trzech stron, piękną wieżą, bramą i wspaniałą dekoracją elewacji zawdzięcza zamek włoskim architektom, wśród których wysuwa się na pierwszy plan rodzina Pararów. Wspaniale rzeźbiona fasada zamku przedstawia posągi piastowskiej pary książęcej Jerzego II i jego żony Barbary. W dwóch długich rzędach portalu znajdują się popiersia piastowskich przodków tego wielkiego renesansowego władcy znad Odry.

W górnym rzędzie galerii patrzą na zmieniający się świat nieruchome, kamienne oczy legendarnych władców Polski oraz Mieszka, Chrobrego i Krzywoustego. W dolnym rzędzie, zakłęci przez artystów w kamieniu, widnieją podobizny samodzielnych książąt Śląska, którzy od rozbitcia dzielnicowego po testamentie Bolesława Krzywoustego zarządzili piastowską dzielnicą oderwaną na wiele lat od reszty kraju.

Fasada ta jest bezcennym dokumentem historycznym wielkiej wagi i jednocześnie ma wielką wartość artystyczną. Po-



Popiersia władców polskich i książąt śląskich, zdobiące renesansowy budynek bramy zamkowej w Brzegu

piersia bowiem rzeźbionych postaci należą do najwybitniejszych dzieł sztuki rzeźbiarskiej w środkowej Europie, a w Polsce ustępują tylko rzeźbom na Wawelu. Rzeźby te są pięknym pomnikiem narodowej wspólnoty epoki Piastów.

Kiedy Fryderyk II, podbijając Śląsk w roku 1741, zburzył zamek — w resztach zabudowań urządził magazyny wojskowe. Od tego czasu zamek brzeski popadał w zupełną ruinę. Z wielkim żalem pisał o tym Julian Niemcewicz w „Śpiewach historycznych”: „Brama zamkowa dla piękności roboty, jako też dla drogiej pamiątek, godna jest, aby była naprawiona i wyręta. Nie uczyniono tego dotąd. Piasty Niemców nie obchodzą i owszem, radzi-

## Brzeg nad Odrą

by wszystkich przekonać, iż od stworzenia świata Śląsk do Prusaków należał”.

Trzeba było stu pięćdziesięciu lat, aby w roku 1915 naukowiec szwedzki Hann „odkrył” zamek w Brzegu dla historii sztuki europejskiej. Zapytamy zapewne, dlaczego właśnie uczynił to Szwed. Nie było w tym jednak nic dziwnego, gdyż ci sami włoscy architekci, którzy zbudowali zamek w Brzegu, wzniesli zamek królewski i w szwedzkiej Uppsali.

Po wyzwoleniu włożyliśmy wiele trudu i wiele milionów złotych w odbudowę zamku i jego konserwację.

W XVI wieku Brzeg był centrum śląskiego renesansu. Książę Jerzy II, spokrewniony przez matkę z królem polskim Zygmuntem Starym, zapatrzony w świetność dworu polskiego i zafascynowany wielkością i wspaniałością złotego wieku rządów Jagiellonów wznosił wiele wspaniałych budowli pod kierunkiem swego nadwornego architekta Jakuba Parra. Do jednej z nich należał największy ratusz na Opolszczyźnie. Przypominał on krakowski Wawel. Do naszych czasów nie dochowały się wspaniałe wnętrza sal ratuszowych. Zachwyca jednak jego bogata architektonicznie sylwetka, usytuowana na przestronnym placu, pozwalającym objąć wzrokiem całość tej pięknej budowli.

Wiele innych odrestaurowanych zabytków przypomina dawną świetność Brzegu. Z dawnego brzeskiego gimnazjum zwanego „Książęcą szkołą” uratowano jedynie jego renesansową bramę z portalem i tablicą fundacyjną. Obok herbów księcia Jerzego i jego żony Barbary znajduje się na niej napis mówiący, że szkoła ta — wzniesiona podobnie jak zamek i ratusz przez Jakuba Parra — ma krzewić „prawdziwą wiarę, naukę i cnotę”. Gimnazjum otrzymało wspaniałą bibliotekę, w której zbiorach znajdowała się

słynna „Legenda o świętej Jadwidze” z 1353 roku, szereg rękopisów z XIV i XV wieku oraz „Chronica Polonorum” i „Chronica principum Poloniae”. Również cenną pozycją biblioteki były najstarsze druki książ pisarzy starożytnych i wielkich humanistów. Ta znakomita i postępową placówka naukowa była sławna w Polsce, w Czechach i na Węgrzech. Niestety, cenna biblioteka została rozproszona. Część dzieł zaginęła, część rozproszono po innych bibliotekach, a część znajduje się w dzisiejszym muzeum w Brzegu, które mieści się w odbudowanym zamku.

W czasach świetności Brzegu rozwijała się tu nie tylko kultura i nauka, ale kwitł także ożywiony handel. Odra była już wtedy rzeką sławną, a liczne barki



Sarkofagi Piastów w odrestaurowanych salach

przewoziły po niej kupców z ich towarami. W mieście istniał cech szyprow, którzy te barki obsługiwali. Największe dochody czerpał Brzeg z pośrednictwa handlowego między Polską a miastami niemieckimi. Słynne brzeskie targi na bydło opisywał nawet Jan Kochanowski w swojej poezji. Trzeba tu dodać, że poezje Jana z Czarnolasu cieszyły się tu wielkim powodzeniem. W siedemnastowiecznym ośrodku drukarskim w Brzegu, stojącym już wówczas na wysokim poziomie, wydawano drukiem psalmy mistrza Jana. Z drukarni brzeskiej wyszedł również „Doskonały Kancjonał Polski” liczący ponad tysiąc stron! Wśród wielu modlitw wyróżnia się szczególnie charakterystyczna prośba: „Strzeż Panie Korony Polskiej, niech się z Twej obrony cieszy”.

Bardzo poczytnym wydawnictwem, jakbyśmy to dziś powiedzieli „bestsellerem” owych czasów, cieszącym się szczególnym powodzeniem u kobiet było wydane świeckie dziełko pt. „Prosta rada dla niewiast, szczególnie na wsi, do użytku”. Napisała je ostatnia żona Piasta Jerzego Wilhelma — księżna Dorota.

Ostatnia wojna dokonała w Brzegu wiele zniszczeń. Prawie połowa zabudowań legła w gruzach, komunikacja była całkowicie zdevastowana, pozostało zaledwie dziesięć procent nadających się do uruchomienia zakładów produkcyjnych. Po wojnie przystąpiono do dźwignia ruin tego pięknego „Civitas in alta ripa”, otoczonego parkami, zielenią i śladami wspaniałego renesansowego budownictwa. Uruchomiono tu też przemysł elektrotechniczny, spożywczy i maszynowy. Brzeg żyje nowym życiem, współczesnym, choć także jest wymownym dowodem dawnej świetności piastowskiej.

JADWIGA KOPROWSKA





Z cyklu:  
*Legendy polskie*

## O rycerzu miłującym

Bywają na świecie ludzie nader silni, od wszelkiego złego silniejsi, którzy — gdyby największa nawet przeszkoda na drodze ich stanęła — każdą przeszkodę zmagą, jak piórko z drogi ją zmiotą. Taka w nich moc! A jaka to moc?! Skąd w nich ta moc — zgadnijcie? Nie wiecie? Słuchajcie zatem tego, co Wam powiem.

Było to już dawno temu. Leżał wśród dróg, którą ludzie chodzili i jeździli, kamień wielkich rozmiarów, i to tak potężny, że ani przejść nie można było, ani przejechać bezpiecznie. Każdemu, kto próbował tamtędy jechać lub iść, to albo koła u wozu się połamały, albo nawet zdarzały się śmiertelne upadki. Trzeba go było więc z daleka objężdżać. Skąd się ten głaz wziął? Nie wiadomo. Ziemia go zapewne sama na strapienie człowieka wydała...

Ale przebrała się raz cierpliwość ludzka, kto żyw zbiegł się i hejże wszyscy razem przystąpili do kamienia. Wokół głazu co najsilniejsze ramiona się oplotły i hej! ho! w górę! wyżej! Jeszcze raz! Jeszcze raz i dziesięć, i sto razy!

Nic z tego, głaz jak tkwił, tak tkwił w ziemi świętej, spośród mchu brunatnego, co go obrasta.

Zmartwili się więc ludziska strasznie. Nic nie mówią, nic nie zamierzają, zęby tylko ścisnęli i z nogami, jakby w ziemię przez nieszczęście wkopanymi, stoją. Bo kto nieszczęśliwy jest, ten jakby

pod ziemią był. Żyw niby, a martwy i głucha cisza dookoła go oblatuje.

Wtem widzą, ktoś na koniu drogą nadjeżdża, a że droga leśna była, więc co wybiłyśnie spośród drzew promień słoneczny. To mu w hełmie wysokim niby gwiazdą złożyła, niby diament tęczą świecący zapali.

Pan, nie pan; rycerz, nie rycerz! Chyba rycerz, bo hełm ma nad głową i odzież gdzieniegdzie od stali połyskującą. Oblicze zaś rycerza jaśniało od piękności takiej, jakby anielskiej lub niebieskiej, że gdy się zbliżył i konia powstrzymał, ludzie wnet ufność ku niemu poczuwszy, o biedzie swej rozповідаć zaczęli i narzekać, i żalić się mu.

— Tak, jaśnie wielmożny panie — mówią — wielkie zdarzyło się nam nieszczęście.

Patrzą, aż na jasne oblicze rycerza najmiłsza dobroć występuje i z konia zsiadać on zamierza.

— Ja wam — powiada — kamień ten z drogi odrzucę.

Oni na to z podziwem:  
— Gdzieżby jaśnie wielmożny pan dla nas tak się trudził!

A on im na to odpowiada z uśmiechem serdecznym:

— Dlatego jestem na świat posłany, aby cierpiących i ukrzywdzonych ratować!

Oni zaś odpowiadają mu ze smutkiem:

— Nie wystarczy tu siła, nawet największa.

Rycerz jednak nie zafrasował się, lecz rzekł z wielką pewnością siebie:

— Moja siła wystarczy, bo ją biorę z głębi miłującego serca! Zbliżył się więc do głazu, objął go rękami, wstrząsnął nim tak, aż ziemia stęknęła. Na twarz rycerza wielki wysiłek i pot wystąpił. Nagle kamień z ziemi podniósł i w las daleko go odrzucił. Tylko w powietrzu zagrzmiało od runięcia głazu na świerki i sosny, które jak trzciny łamały się pod nim z trzaskiem niewypowiedzianym.

I wszystko ucichło. Droga przed ludźmi leżała równa, gładka, a po twarzach ludzkich skrzydło anielskie pisało litery radości.

Rycerz znów na koń wsiadł i pięknie ukłoniwszy się, pojechał dalej, cierpiących i ukrzywdzonych ratować.

Silny był on strasznie. A skąd w nim była ta moc olbrzymia, legendarna?

— Z serca miłującego — mówił on.

Tak, w sercu miłującym, widać, tkwi ta moc olbrzymowa, co największe zło jest zdolna pokonać.

Na podstawie legendy Elizy Orzeszkowej.

oprac. M.K.



(fragment)

*Mały pastuszek tnie gałązki lip,  
a gałązki są śpiewne jak flety,  
są ptakami, przywierają do szyb  
jak do oczu płaczącej kobiety.  
Siano prześnione jest widmem i drży  
w zielonej rosie wiolin.  
To sny, ukochana, z idylli, to sny,  
w snach flet jak serce boli.  
Mały pastuszek prowadzi stado  
błękitnych smoków przez ugór z kryształu,  
a smoki smutnie nad lasem się kładą  
i w kołysanki układają ciało.  
Potem do źródeł, gdzie gwiazdy jak jaskry  
świt porastają cieniutko jak len.  
Tam dogasają w wodopój jasny  
oczy pastuszką i smoków sen.*

*Wtedy na flecie długim jak wiatr  
pastuszek białą lanią wabi  
w sen delikatny i wątły jak kwiat,  
w sen wracający łzami.*

*Jak z drzwi otwartych — z świergotu cykad  
przychodzi cień, jak cień pochodni,  
spełniony lanią czeka i wzdycha  
trującą, lipową melodię.*

*A nici wiolin wokół zaciska  
flet przemieniony w trzepot motyli,  
niebo jak bańka napięta pryska,  
pryska przejrzysta lania idylli...*

Krzysztof Kamil Baczyński  
(1921—1944)





# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## KSIĘSTWO WARSZAWSKIE

Polacy nigdy nie pogodzili się z wykreśleniem przez zaborców naszej Ojczyzny z mapy Europy. Wyrazem wiary w zmartwychwstanie Polski była pieśń legionów organizowanych we Włoszech, podniesiona później do rangi hymnu narodowego: „Jeszcze Polska nie umarła póki my żyjemy, co nam obca moc wydarła, szablą odbierzemy”. Nie załamała naszych praojców klęska insurekcji Kościuszkowskiej ani trzeci rozbiór, nie zniechęciło milczenie papieża, który ze względów politycznych nie zaproteutował przeciw rozbiorem wiernego Rzymowi przez wieki „przedmurza chrześcijaństwa”.

Nadzieje na wywalczenie wolnej Polski wzrosły, gdy władcą Francji został Napoleon Bonaparte. Już wcześniej do objętej rewolucją Francji i północnych Włoch przedzierają się w przebraniu młodzi Polacy, by u boku Napoleona, szablą przyspieszyć uwolnienie Ojczyzny. Napoleon wnet poznał odwagę i bojowość Polaków. Cesarz wykorzystywał bitne oddziały polskie do najcięższych walk, obiecując w nagrodę odbudowę Polski. Nie zamierzał jednak w pełni dotrzymać słowa. Jemu potrzebni byli Polacy, ale zbędna Polska. Na symboliczną realizację obietnicy musieli Polacy czekać do 1807 roku. Po rozbiu Prus, z części ziem, tworzy Napoleon Księstwo Warszawskie, mające własnego króla i rząd, ale zależne niemal zupełnie od Bonapartego. W planach cesarza miało być ono bazą wypadową przeciw carskiej Rosji.

Życie w Księstwie normowała konstytucja i kodeks nadany przez Napoleona. Konstytucja napoleońska Księstwa Warszawskiego nazywała katolicyzm religią stanu, gdyż był on wyznaniem większości obywateli. Wszystkie inne wyznania zyskiwały pełne prawa i swobodę kultu. Był to więc w dziedzinie religii krok naprzód w stosunku do Konstytucji 3 Maja, która pozwalała jedynie tolerować wspólnoty mniejszościowe.



Józef Wybicki autor tekstu „Pieśni Legionów Polskich”

Część majątków kościelnych skonfiskowano. Uległo też kasacie kilka zakonów, między innymi wypędzono z Warszawy, za głoszenie kazań wrogich Napoleonowi, Redemptorystów zwanych wówczas beonitami. Kodeks Bonapartego czynił z księży urzędników państwowych, wprowadzał śluby cywilne i rozwody. Jak całą podbitą Europę, tak też Księstwo Warszawskie budował cesarz na wzór Francji. Związane z imperatorem Francji, mogło istnieć tak długo, jak długo on był silny. Po klęsce Napoleona w wyprawie na Moskwę los Księstwa Warszawskiego właściwie został przesądzony. Książę Józef Poniatowski wolał zginąć w nurtach Elstery pod Lipskiem, niż odstąpić od Bonapartego w chwili jego klęski.

Wobec nieustannej wojny prowadzonej przez Napoleona w czasie istnienia Księstwa Warszawskiego, mieszkańcy księstwa żyli sprawami wojskowymi a sprawy kościelne musiały zejść na drugi plan. Podobnie będzie w powstałym po Kongresie Wiedeńskim Królestwie Kongresowym.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Dietetyczne

#### Dieta ziemniaczana

Dziś trudno byłoby już dociec, skąd wzięła się opinia o ziemniakach, jako potrawie tuczającej i sycej, ale niezbyt bogatej w składniki odżywcze, skoro ich wartość kaloryczna — oczywiście bez słoninki czy tłustego sosu — wcale nie jest wysoka. Sto gramów ziemniaków zawiera tylko około 80 kalorii (makaronu 380!), natomiast wiele cennych dla organizmu składników. I tak na przykład w naszym obszarze geograficznym ziemniak jest jednym z cenniejszych źródeł witaminy C (zawiera jej 120 mg, podczas gdy wiśnie 107, cebula 78), witamin z grupy B, wielu cennych składników mineralnych — w tym potasu i żelaza — oraz niewiele wprawdzie, ale łatwo strawnego białka.

Czy wobec tych zalet nie należałoby wykorzystać ziemniaków właśnie w diecie odchudzającej? Specjaliści od dawna zwrócili uwagę na tę możliwość. Już w roku 1929 szwedzki dietetyk Berg zalecał kobietom dietę ziemniaczaną, jako niedrogą, najmniej niebezpieczną dla zdrowia, a bardzo skuteczny sposób pozbycia się nadmiaru kilogramów.

Z najnowszych badań wynika, że ziemniaki nie tylko mogą odchudzać, ale w pewnym stopniu leczyć, co jest niewątpliwie cenną zaletą kuracji. Okazuje się bowiem, że kuracja ziemniaczana „odkwasza” organizm, sprzyja oczyszczeniu ze wszelkich szkodliwych, powstałych w wyniku przemiany materii substancji. To między innymi one powodują, że czujemy się zmęczeni, jesteśmy w nie-



najlepszej formie psychicznej, mamy kłopoty z cerą.

Od wieków zresztą stosowano ziemniaki jako leki. Surowe, utarte — w formie okładów — leczyły oparzenia. Sokiem wyciśniętym z miążgi świeżo utartych ziemniaków kurowano przewlekłą nadkwasotę, dolegliwości wątroby. Wywar z obierek ziemniaczanych pito w ostrych stanach kamicy moczowej. I dziś jeszcze w medycynie ludowej korzysta się z tych ziemniaczanych recept.

A oto reguły kuracji odchudzającej — ziemniaczanej, którą należy stosować przez tydzień:

■ po obudzeniu wypijać szklankę wody mineralnej;

■ na śniadanie zjeść porcję „surowki piękności” (łyżka zmielonego siemienia lnianego i jedno duże tarte jabłko, lekko wymieszane) oraz wypić szklankę naparu z ziół (mięta lub dziurawiec);

■ na obiad 350 g (5–6 sztuk) ziemniaków, ugotowanych bez soli, ale w łupinkach, aby nie straciły składników, przyprawionych po obraniu olejem ziołowym. Ziola są pikantną przyprawą zastępującą sól. Można też ugotować wcześniej ziemniaki przekroić na krzyż i w to przecięcie nałożyć oleju ziołowego, ułożyć je na arkuszu folii aluminiowej, zawinąć i podpieć w piekarniku;

■ na kolację szklanka rosolu z warzyw (bardzo ważny składnik kuracji) oraz 350 g ziemniaków przygotowanych jak wyżej;

■ przed snem filiżanka naparu z ziół (mięta lub dziurawiec).

W ciągu tygodnia kuracji należy zrezygnować z alkoholu, kawy, herbaty, papierosów i soli. Pragnienie gasić wodą mineralną lub naparem z owocu dzikiej róży.

#### Przepis na olej ziołowy

Do miseczki nalać 1 łyżkę oleju słonecznikowego (zawiera najwięcej nienasyconych kwasów tłuszczowych oraz witaminy A i E, ważnych dla stanu cery i skóry), dodać 1 łyżkę świeżego drobno usiekanego koperku i pietruszki (można dodać rozdrobniony ząbek czosnku) lub 1 łyżkę drobnutko pokruszonych ziół suszonych — tymianku, kminku, bazylii, estragonu, dziurawca i ziarenek jałowca — wymieszać i okrasić tym ziemniaki.

#### Rosół z warzyw

35 dkg różnego rodzaju warzyw — w tym także cebula, seler, pietruszka — obrać, pokroić, zalać wodą (półtoręj szklanki). Gotować na małym ogniu. Gdy jarzyny staną się miękkie, wyjąć je z wywaru (nie jeść! można je użyć do salatkii jarzynowej dla pozostałych domowników), a rosół wypić, gdy tylko ostygnie do odpowiedniej temperatury. Nie odstawać na później, bo straci wiele ze swych cennych wartości.

Na jaki spadek wagi można przy tej kuracji liczyć?

Optymiści twierdzą, że waga zmniejsza się o około 35 dkg dziennie, a więc po tygodniu powinniśmy być szczuplejsi o ponad 2 kg





# Rozmowy z Czytelnikami

„Zaobserwowałem — pisze p. Stanisław Z. z Kiele — że w ostatnich dziesiątkach lat duszpasterze bardzo często zachęcają świeckich wyznawców do czytania Pisma świętego. Pamiętam jednak, iż w okresie międzywojennym było inaczej. Niechętnie zwłaszcza widzieli księża rzymskokatolicki czytanie ksiąg Starego Testamentu. Chciałbym się dowiedzieć, jakie były powody takiego właśnie stanowiska duchowieństwa w tym względzie?”

Interesuje mnie również, jak przedstawiał się problem czytania ksiąg biblijnych w Starym Testamencie? Czy Jezus Chrystus i apostołowie także czytali Pismo święte? Jak wyglądała sprawa czytania Pisma św. w pierwotnym Kościele oraz w następnych wiekach?”

Drogi Panie Stanisławie! Już dwaj pierwsi przywódcy narodu izraelskiego — Mojżesz i Jozue — jak to wynika z ksiąg Starego Testamentu, odczytywali ludowi słowa Tory (Pięcioksięgu) podczas zgromadzeń modlitewnych. Tak było po ogłoszeniu przykazania Bożych, kiedy to Mojżesz „wziął Księgę Przymierza i głośno czytał ludowi” (Wj 24,7). Zaś po wejściu narodu wybranego do ziemi obiecanej, Jozue „odczytał (ludowi) wszystkie słowa zakonu, ... wszystko tak, jak było napisane w księdze zakonu” (Joz 8,24). Kiedy zaś Mojżesz dawał Jozuemu ostatnie napomnienia, powiedział: „Gdy przyjdzie cały Izrael, by się pokazać przed obliczem Pana, ... na miejscu, które wybierze, odczytasz ten zakon przed uszami całego Izraela” (Pwt 31,11). Dowiadujemy się również z Biblii, że podczas zgromadzenia jakie odbyło się w Jerozolimie po powrocie z niewoli babilońskiej, lewici „czytali z księgi Zakonu ustęp za ustępem, od razu je wyjaśniając, tak, że rozumiano to, co było czytane” (Neh 8,8). Od czasu proroków, oprócz Pięcioksięgu czytano podczas nabożeństw również teksty ksiąg prorockich. Świadczą o tym słowa: „I odczytał Baruch z księgi słowa Jeremiasza z domu Pana... wobec całego ludu” (Jr 36,10). Gdzie indziej zaś czytamy: „Słowa tej księgi czytał Baruch wobec Jechoniasza, ... króla judzkiego, wobec całego ludu przychodzącego na to czytanie” (Bar 1,3).

W okresie późnego judaizmu czytanie Pisma św. było zasadniczym elementem składowym nabożeństw w synagogach izraelskich. Zaś prywatne studiowanie Biblii uważane było za najbardziej zaszczytny obowiązek. Jednak z uwagi na niski stan oświaty w owych czasach, zajęciu temu oddawać się mogli wyłącznie ludzie wykształceni. Nazywano ich „uczonymi w Piśmie”.

Od czasów niewoli babilońskiej istniało wśród Izraelitów przekonanie, że wypełnianie nakazów zawartych w księgach objawionych decyduje o wewnętrznej formacji człowieka. Wyrazem takiego przekonania są choćby słowa psalmu, w którym czytamy: „Błogosławieni ci, ... którzy postępują według zakonu Pana” (Ps 119,1). Toteż na tekstach Biblii każdy prawowierny Izraelita wychowywał siebie i swoje potomstwo. W czasach Chrystusa czytanie Pisma św. było w narodzie żydowskim bardzo rozpowszechnione. Czytano głównie księgi Mojżeszowe, czyli Prawo oraz pisma Proroków.

Na pewno czytał Pismo św. Chrystus. Wspomina o tym E-

wangelista, gdy pisze: „Przyszedł (Jezus) do Nazaretu, ... i wszedł według zwyczaju swego w dzień szabatu do synagogi, i powstał, aby czytać. I podano mu księgę proroka Izajasza” (Łk 4,16-17a). Czytali je również apostołowie. Tak więc św. Paweł podczas pobytu w Tesalonice, „według zwyczaju swego przyszedł do nich (do Żydów) i przez trzy szabaty rozprawił z nimi na podstawie Pism” (Dz 17,2). Zwyczaj czytania Pisma św. podczas nabożeństw przejął od Izraelitów również Kościół pierwszych wieków. Obok ksiąg starotestamentowych czytano również Ewangelię i Listy Apostolskie. Stało się to podstawą rozwoju myśli teologicznej. Bowiem stosownie do stwierdzenia św. Hieronima, „Nie znać Pisma św., to (znaczy) nie znać Chrystusa” (Kom. do księgi Iz. Prolog). Stosownie do tego napomnienia, czytanie Pisma św. — zwłaszcza ksiąg Nowego Testamentu — z biegiem wieków rozszerzało się coraz bardziej. Jednak po Soborze Trydenckim, rzekomo dla zapobieżenia następstwom dowolnej interpretacji tekstów biblijnych, papież Pius IV wydał zakaz czytania Pisma św. w języku ojczym. Wspomniane restrykcje odnośnie lektury ksiąg biblijnych doprowadziły z czasem do całkowitej niemal nieznamomości treści ksiąg świętych, a w następstwie stały się przyczyną coraz większej laicyzacji i upadku moralności chrześcijańskiej.

Pomimo zwrotu jaki w tym względzie nastąpił w Kościele Zachodnim w pierwszej połowie bieżącego stulecia, wielu duchownych rzymskokatolickich nadal niezbyt chętnie widziało Biblię w rękach świeckich wyznawców. Uważali bowiem, że Pismo św. Starego Testamentu — przedstawiające nie tylko czyny godne naśladowania, ale i słabości ludzkie — może stać się dla nich powodem zgorznienia. Zapomnieli widocznie o tym, że „całe Pismo przez Boga jest natchnione, i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tm 3,16,17). Dlatego dobrze się dzieje, że wyznawcy Chrystusa coraz częściej biorą do ręki księgi Pisma świętego.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie oraz zachęcam do lektury Biblii.

D U S Z P A S T E R Z

## Wykaz wplaconych ofiar na budowę kościoła w Częstochowie od dnia 17.03. do 30.06. 1981 r.

1. Par. w Bażanówce	— 500,— zł
2. Par. w Gdyni	— 2.000,— zł
3. Par. w Łękach Dukielskich	— 1.600,— zł
4. Par. w Tarnogórze	— 3.600,— zł
5. P. Jadwiga Sobczak Aleksandrów Łódzki	— 600,— zł
6. P. Stanisław Polanowski Sosnowiec	— 100,— zł
7. P. Antoni Kaczmarek Września	— 200,— zł
8. Ks. J. Dutkiewicz Rybnik	— 200,— zł
9. P. Zofia Mazurek Świeciechów	— 500,— zł
10. P. Irena Fierke Gdynia	— 500,— zł
11. Pani Molanowska Otwock	— 150,— zł
12. P. Zbigniew Petryka Sanniki	— 50,— zł
13. Ks. Jan Jeleń Jaćmierz	— 2.000,— zł
14. P. Wojciech Stal Łęki Dukielskie	— 1.000,— zł
15. Pracownicy świeccy Prezydium Rady Synodalnej	— 700,— zł
16. P. Maria Kulpińska Wrocław	— 2.000,— zł
Razem:	15.700,— zł

W okresie od 1.07. do 15.08. br.:

1. P. Stanisław Polanowski Sosnowiec	— 100,— zł
2. P. Piotr Mazur Białystok	— 2.000,— zł
Razem:	17.800,— zł

Wszystkim ofiarodawcom składam serdeczne podziękowanie „Bóg zapłać”

† Biskup Tadeusz R. MAJFWSKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambróży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kąpińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomał, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 772. L-100.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI





— No widzisz, ja wiem, że teraz to cię nic nie obchodzi, i dlatego wezmę klejnoty z sobą. Ty zanedbałeś jesteś roztargniony. Ja zawiozę je aż do Głębowicz.

Wszedł lekaj z rachunkiem, dwaj inni zaczęli pakować rzeczy.

W kwadrans potem ordynat jechał na kole. Brochwicz pozostał sam w hotelu.

Waldemar całą noc przemyślał się z własnymi myślami. Jechał sam w przedziale. Ogarniała go rozpaczliwa niecierpliwość. Zdawało mu się, że pociąg idzie żółtym krokiem. Pędził własną imaginacją naprzód. Widział Stefcię bladą w otoczeniu ciemnozłotych włosów, rozsypanych na poduszce, i aż zęby zaciskał z bólu.

— Co jej się stało?... co się stało?...

Ostatni raz ją widział w pierwszych dniach maja. Wydała mu się bledsza, ale zdrowa. Przypomnił sobie każdy jej ruch, każde słowo, każde niemal mrugnięcie oka. Tyle miała serdeczności w oczach, jej usta poddawały się jego spragnionym ustom z dziecięcą ufnością. Tak rozkosznie drżała w jego ramionach. Cieszyła się wiosną, a on ją ubierał w pierwsze kwiaty, w ruczajewskim ogrodzie zrywał dla niej wonne gałęzie.

Przypomnił sobie, jak raz siedzieli oboje na ławeczce pod czeremchą. Spiewały słowiki. On powstał, odłamał ogromną gałąź, gęsto oblepioną białymi gronami kwiatów. Odrywał je od gałęzi i jał obsypywać nimi Stefcię, aż na jej włosach, na piersiach, na ramionach porzyczepiało się pełno perłowych gron. Obsypał jej kolana. Pęki wonnych kwiatów rzucił pod jej stopy. Ona śmiała się radośnie — patrzyła na niego spod ciemnych, niezmiernie długich rzęs i nagle rzekła z pełnym wdziękiem grymasem, z pieczęcią w głosie:

— Tak mię pan zasypuje kwiatami...

Zaczął ją wtedy całować bez pamięci. Potem ona przypomniła ich spotkanie przed rokiem w horku w Słodkowcach.

— Miałam wtedy mnóstwo kwiatów, ledwo je dźwigałam. Pan nazwał je zielskiem, a mnie rusalką.

— Ja zaś zostałam wilkolakiem — odrzekł tuląc ją do siebie.

— Och! gniewałam się wtedy na pana! Za miesiąc skończy się rok... i jakie zmiany — mówiła szeptem.

— Za miesiąc będziesz moją żoną, będziemy w Głębowiczach.

Waldemar wstrząsnął się na to wspomnienie.

— Już za tydzień ślub i ona chora? Boże, co się stało?

Przypomnił sobie jej radość, zaraz po zaręczynach w lutym, kiedy on projektował, że po ślubie spędzą lato w Głębowiczach, a na zimę pojedą w daleką podróż po Europie, potem do Algieru i Egiptu. Jak ona się ucieszyła! Wolata Głębowicze od nieznanych sobie krajów. Tak słicznie powiedziała:

— Do Głębowicz... z panem...

Waldemar ścisnął głowę. Silne tętna rozsadały mu skronie.

Co jej się stało?

Albo wówczas, kiedy odjeżdżał z Ruczajewa po świętach wielkanocnych, jak ona się o niego obawiała, że gdzieś w nocy i że na drodze były jakieś miejsca niebezpieczne. Wszyscy mu odradzali, ale on spieszył na posiedzenie towarzystwa rolniczego i postanowił jechać. Dopiero potem w Głębowiczach znalazł niechcący w kieszeni pała mały srebrny medalik z Najświętszą Panią, na cienkim łańcuszku, kilku ściegami nitki trzymający się kieszeni. Odgadł, że to od niej. Wzruszyła go troskliwość narzeczonej i jej ciche oddanie go w opiekę Bożą.

Patrzył teraz na fotografię Stefci w medalionie i przemawiał do niej najczulszymi wyrazami, pieścił ją w myśli, tulił do siebie. W przedziale chodził od okna do okna. Drażniła go ciemność nocy, jakby tylko ta noc odgradzała go od Stefci. Waldemar stawał się chwilami szalony z trwogi.

Ranek był jasny, pachnący, wesoly, kiedy powóz ruczajewski stanął przed gankiem. Ordynat wpadł do przedpokoju. Naprzeciw niego wyszedł pan Rudecki zmęczony, z podkrążonymi oczyma.

— Co jest? czy lepiej? — wyrzucił z siebie ordynat.

Pan Rudecki odpowiedział głucho:

— Zapalenie mózgu. Dziś gorzej.

— Boże! — jęknął Waldemar. — Jaki powód choroby? Kto leczy?

— Miejscowi doktorzy i profesor z Warszawy.

— Kiedy zachorowała?

— We środę wieczorem.

Ordynat spojrzął jak wściekły.

— I mnie dopiero w sobotę zawiadomiliście? Jak można było?! — zawołał wzburzony.

— Telegrafowaliśmy po przyjeździe profesora. Pomoc lekarska była natchmiała. Robimy, co w naszej mocy — odrzekł szorstko Rudecki.

— Gdzie ona?

Rudecki zgarbiony posunął się naprzód.

W salonie spotkali doktorów. Ordynat powitał ich gorączkowo i bez słowa poszedł dalej.

W pokoju Stefci, w półmroku, Waldemar obok łóżka ujrzał profesora z Warszawy; trzymał on puls chorej. Przy nim stała pani Rudecka. Szybko zbliżyła się do wchodzących.

— Cicho... śpi... — rzekła szeptem.

Witając Waldemara zaczęła płakać. Profesor wstał, powitał ordynata.

— Jak pan znajduje? — spytał Waldemar zdławionym głosem.

— Panie ordynacie... ludzi się trudno... jest bardzo źle... ale Bóg łaskaw. Robimy, co można.

Waldemar ukląkł przy łóżku. Delikatnie wziął rękę Stefci, białą, zda się przezroczystą, gorącą jak ogień. Chora spała z głową obłożoną lodem, fale krwi przepływały jej przez usta. Usta miała nieco otwarte, bardzo karmimnowe, spieczone gorączką, palący oddech wychodził z nich szybki, nierówny. Waldemar wpatrzył się w mizerną twarzyczkę Stefci, dłoń jej leciutko przycisnął do ust. Rwało mu się w piersi, oczyma suchymi, lecz pełnymi strasznego bólu ogarniał wątłą postać dziewczyny, która wśród poduszek, pod koldrą rysowała się delikatnie. Włosy, wysunięte spod kompresu, otaczały jej głowę ciemnozłotym wieńcem.

Waldemar klęczał długo. Oparł czoło na rękę Stefci i słyszał, jak w tej drobnej dłoni pulsowały żyłki, i odczuwał drgania nerwowe.

Chudził go z odrętwienia profesor, zmieniając okład z lodu. Widok odkrytego czoła dziewczyny, gładkiego, bladoróżowego, ze zmoczonymi włosami dokola, wzruszył Waldemara. Z uczuciem rozpaczki nachylił się i dotknął ustami jej skroni.

— Gdy nowy okład położono, Waldemar cicho spytał:

— Czy jest przytomna?...

— Prawie zawsze... nie — odrzekł profesor.

— Więc stan jest...niedobry?

— Groźny!... Ale niech się pan nie przeraża. Myślę, że to może przesilenie.

— Odciągnął ordynata na bok i patrząc bystro w jego poruszoną twarz, spytał szeptem:

— Panie ordynacie, proszę o parę szczegółów.

— Służę panu.

— Ślub państwa miał odbyć się wkrótce — tak?

— Osmego czerwca.

— Więc już w tę sobotę. Dziś mamy niedzielę. Czy dawno widział pan narzeczoną ostatni raz?

— Przed trzema tygodniami.

— Była zupełnie zdrową?

— O tak! tylko nieco bledszą niż zwykle. Co profesor przypuszcza... jaki powód choroby?...

Stary uczoney gładził brodę przedkiem ruchem. Zaczął mówić niepewnym głosem:

— Hm! jakieś musiały mieć psychiczne wstrząśnienia, innego powodu nie widzę. Przebieg choroby ostry i złośliwy: chora mający, wypowiada słowa budzące podejrzenia.

— Jakie słowa? — zawołał Waldemar przerażony.

Wtem Stefcia poruszyła się. Ordynat przypadł do łóżka, ukląkł.

Stefcia miała oczy szeroko otwarte, mętne, pokryte łzawą powłoką, rękoma wykonywała jakieś ruchy koło głowy, usta szeptały ciągle.

Waldemar bez oddechu śledził ją zdrtwiałym wzrokiem. Wziął jej ręce w swe dłonie i ścisnął delikatnie.

— Stefciu... skarbie mój, jedyna moja, to ja... Waldy... przy tobie jestem... Stefciu — mówił głuchym głosem.

Dziewczyna szeptała ciągle.

— Co ona mówi? — spytał profesora.

— Mający bez przerwy.

Waldemar powstał, pochylił się i przyłożył ucho do ust Stefci.

— On... dzielny... boja się go... nie... nie chcę go zabijać... — mruczała ciuchtko, ledwo dosłyszalnie.

Waldemar wyprostował się, dłonią przeciągnął po czole.

— Co to znaczy?... co ona mówi?

Okropna obawę wyrażały jego rysy.

Nagle Stefcia rzuciła się gwałtownie.

— Trędowata! Trędowata! — krzyknęła głośno.

Waldemar cofnął się jak ugodzony straszną siłą, błądy przerażająco. Spojrzał rozpaczliwie na profesora i państwa Rudeckich.

— Co to jest?... na Boga! co znaczy ten okrzyk? — wycharczał ze zgrozą.

— To słowo powstara się bardzo często w mająceniu chorej — odrzekł profesor, patrząc badawczo na zmienioną twarz ordynata.

— Waldemar porwał Rudeckiego za ramię.

— Proszę za mną — rzekł głucho.

Weszli do bocznego pokoju. Ordynat ścisnął ramię Rudeckiego z siłą konwulsyjną.

— Stefcia otrzymała anonim — rzekł przez ścisnięte zęby.

